

Smród i setki ptaków. Tutaj trafiają nasze śmieci. Ktoś je musi przejrzeć

Taka praca

Ubierasz kamizelkę. Wkładasz kask. I maseczkę ze specjalnego materiału na twarz. Wtedy nie będziesz czuł smrodu. Nie czujesz, ale widzisz. 50 hektarów należących do wysypiska śmieci.

Katarzyna Piojda

Katarzyna.piojda@mediaregionalne.pl

Wśrodku lasów, kilka kilometrów od domów i bloków. Blisko Puszczy Bydgoskiej. Jest sobie firma otoczona solidnym ogrodzeniem. Z daleka widać hałdę śmieci. Długą na kilkadziesiąt metrów i wysoką na jakieś dziesięć. Nad hałdą - rybitwy i inne ptaki. Większość z czymś w dziobach.

To bydgoskie wysypisko śmieci. Tak wygląda z daleka. Rozpościera się na 50 hektarach przy Prądocińskiej. Teraz należy do spółki ProNatura.

Bałaganu brak

- Mamy pełno śmieci, ale bałaganu nie mamy - żartują pracownicy. I mają rację. Śmieci są uporządkowane, pod kontrolą.

Nie ma rzeczy, której nie można by znaleźć na wysypisku. Ciuchy oryginalnie zapakowane, zegarki, łańcuszki, zdjęcia ślubne. Może para się rozwiodła i dlatego wyrzuciła?

Bezdomni kiedyś tutaj przychodzili i szperali w hałdzie. Albo drobni złodzieje. Sami siebie nazywali trollami.

Czasem w pojedynkę. Czasem ekipami. Robili dziury w ogrodzeniu. Niektórzy przychodzili tylko po świętach. Na wysypisku ładowały niechciane prezenty. Pierwszy troll wyszukiwał. Rzucił współnikowi. Ten oceniał, czy znalezisko nadaje się na handel. Jak tak, to brał.

Jak nie prezent, to i tak zawsze znaleźli coś, co potem mogli sprzedać. Na piwo było. Niektórzy zjawiali się codziennie. Traktowali grzebanie w śmieciach jako pracę, dającą stały dochód. Teraz nie wchodzi. Ogrodzenie nie przepuści.

Wchodzisz przez portiernię. Zanim pójdziesz dalej, musisz włożyć kamizelkę odblaskową i kask. Bo przepisy BHP.

Możesz - ale nie musisz - włożyć tzw. półmaskę ze specjalnego materiału. To na nos. Kto nie wytrzyma smrodu śmieci, ten wkłada.



► Jak wygląda praca na bydgoskim wysypisku? Zobacz galerię zdjęciową i film na www.pomorska.pl

Na razie chowam maskę do kieszeni. Jak nie wytrzymam, włożę. Mało który operator sprzętu taką półmaskę ma. Przyzwyczajeni.

Wielgachna hala zasłania hałdę. W hali leżą śmieci, jeszcze przed segregacją. To tak, jakbyś wyrzucił zawartość swojego, domowego śmietnika. Tylko pomnóż przez kilka tysięcy. Albo przez kilkanaście.

Przyzwyczajenie

Dziwię się, że jak na taki ogrom śmieci wielkiego fetoru nie ma. Maskę zostaje w kieszeni.

- Nam ten zapach już w ogóle nie przeszkadza - przyznaje Jarosław Cofta, kierownik Stacji Segregacji Odpadów. Adam Pilecki, kierownik Zakładu Utylizacji Odpadów, uważa podobnie.

Szum.

Sprzęt ciężki.

Taśmociągi. Każdy włączony, a na nim odpadki. Na pierwszym stanowisku pracownica, w ubraniu roboczym i masce, wyłapuje i odkłada większe śmieci, które nie nadadzą się już do niczego. O, takie jak te brudne od oleju, podarte szmaty.

Kierowca przez pomyłkę wyrzucił kluczyki samochodowe. Pojechał taksówką na wysypisko. Kluczyki odzyskał.

Hala jest jedna, ale dwupoziomowa. Każda kabina posiada nawiew świeżego powietrza (chłodniejszego latem, cieplejszego - zimą) i wyciąg odoru.

500 ton

- Do Zakładu Utylizacji Odpadów dostarczanych jest około 500 ton odpadów na dzień, a maksymalnie nawet 800 ton - informuje kierownik Pilecki.

Przywiezione odpady są ważone, kontrolowane, rejestrowane i kierowane do odpowiedniej instalacji - na stację segregacji odpadów, tzw. „balast” lub kopiec bioenergetyczny.

Rozładowanie transportu następuje w magazynie buforowym, skąd ładowarka kieruje odpady na podajnik kanałowy, następnie dostarcza przenośnikiem wznoszącym do kabiny wstępnego sortowania.

Przy tym przenośniku pracownicy ręcznie sortują śmieci tzw. wielkogabarytowe, a w kabinie wstępnego sortowania - duże części z kartonu, szkło i tworzywo.

Obrót i balast

Kolejny etap: sito obrotowe. - W nim następuje podział na trzy grupy, czyli frakcje. Frakcja drobna to minerały, które są wykorzystywane do celów technologicznych - dodaje kierownik Cofta. - Frakcja średnia, tzw. biofrakcja, trafia na kopiec bioenergetyczny. Z frakcji grubej, odpady, których unieszkodliwienie w inny sposób jest niemożliwe, trafiają na składowisko, zwane balastem.

Taśmociąg przesuwają w średnim tempie. Po dwóch stronach stoją pracownicy (po 7,5 godzin dziennie na nogach). Nie ryzykują - pracują w maskach. Wybierają śmieci, które nie powinny „pojechać” dalej. Łapią i wrzucają do czegoś, co przypomina tunel.

Personel to głównie panie w średnim wieku. Nie mają czasu na rozmowę. Taśmociąg nie zatrzymają. Liczy się wydajność. Kamery rejestrują, kto jak pracuje.

Tylko kilka razy pracę trzeba było przerwać. Raz, gdy znaleziono ludzki tułów, bez

głowy, rąk, nóg. Drugi, gdy w śmieciach leżało ciało noworodka.

Wysortowane już surowce wtórne przekazywane są firmom zewnętrznym do odzysku, recyklingu albo do ponownego użycia.

Odpady biodegradowalne trafiają na kopiec bioenergetyczny. Odzyskiwany jest metan, który w trakcie spalania zamienia się w energię elektryczną.

Robotnicy pracują grupowo, ale każdy odpowiada za co innego. I musi nadawać się do nietypowego zajęcia.

- Zatrudniamy obecnie 173 pracowników - informuje Maciej Federowicz, rzecznik Pronatury. - Ze względu na różnorodność stanowisk kwalifikacje wymagane od zatrudnianych osób są bardzo zróżnicowane i restrykcyjne.

Egzamin marszałkowski

Przykładowo: kierownik wysypiska musi mieć zdany egzamin przed komisją powołaną przez marszałka województwa. Operatorzy sprzętu ciężkiego muszą posiadać też odpowiednie uprawnienia.

Wszyscy pracownicy za to - oprócz fachowej wiedzy w danej dziedzinie (tak, tak, na wysypisku też potrzeba wiedzieć, jak pracować), muszą wykazywać bardzo dobry stan zdrowia. To ze względu na wyznaczoną strefę zagrożenia biologicznego.

Ludzie pracują na dwie zmiany: od 6 do 14 i od 14 do 22. Dojazd kiepski, bo daleko. Nie muszą być jednak zmotoryzowani. Kilka razy dziennie kursuje autobus. Rozkład jazdy pasuje pracownikom.

Firma nie szuka nowych osób. Gdy jednak zatrudniała i zapraszała kandydatów na rozmowy na Prądocińską, niektórzy nie wytrzymywali do końca spotkania. No bo jednak śmierdzi. Głowa boli.

Są i tacy, którzy przyjdą. Dzień popracują. I już się nie pojawiają. - Wolimy od razu pokazać, w jakich warunkach u nas się pracuje, żeby potem nie było jakichś rozczarowań - podkreślają kierownicy.

Wychodzimy.

Fetor wszedł w ubranie. Zabrałam go ze sobą. Jak troll. ●